

# Trzecia Rzecz Wykluczająca

14 grudnia 2014

To był początek transformacji. Świetny czas dla nastolatka. Żyło się nagle lepiej, żyło się weselej. W małym wiejskim sklepie spożywczym, który w poprzednich latach miewał problemy nawet z zaopatrzeniem w chleb (na zapisy) i mięso (na kartki) pojawiło się nagle mnóstwo śmieciowych zachodnich słodczy. Realny socjalizm ustępował pod naporem żelków Haribo, powszechnie dostępnych bananów, spodni „marmurków” i polskiej edycji pisma „Bravo”. Wolność zmaterializowała się także w postaci genitaliów płci obojga, malowanych przez uczącą się (życia) młodzież na ścianach dworca PKP w Czempiniu. Blakły za to na murach, mało już ważne, graffiti z Leninem z fryzurą punkowca i osowiałym generałem w ciemnych okularach.

Raptem prawie wszystko było prawie wszystkim wolno – wypożyczać pornole w wyrosłych jak grzyby po deszczu punktach z pirackimi kasetami wideo, organizować akademie na 11 listopada, głośno wyklinać komuchów i solidaruchów, popierać Stanisława Tymińskiego, przywozić z Zachodu stare samochody, bogacić się. Wolno też było sprzedawać z łóżek polowych szybko psujące się azjatyckie dwukasetowe magnetofony, które wciągały taśmę jak rockowa gwiazda kreski. Wolno było stracić pracę bez reakcji odpowiednich, zmurszałych instytucji. Było to na tyle zachwycające, że w euforii masowo zwalniano ludzi, którzy z nadzieją czekali właśnie na swoje sto milionów.

W ten piękny czas podróżowałem z rodzicami pociągiem do Leszna albo Poznania. W niebiesko-żółtej jednostce z wiśniowymi obiciami z dermy dosiadła się do nas kobieta, jak się okazało – lekarz stomatolog. Ucięła sobie kolejową rozmówkę z moją matką, nauczycielką, i od słowa do słowa zeszło na stan uzębienia uczniów. Były to czasy, gdy powszechna fluoryzacja i wizyty lekarza i pielęgniarki powoli odchodziły w przeszłość, pewnie nie tylko w mojej podstawówce. Pani stomatolog stwierdziła, że to żaden problem, bo teraz każdego będzie już

stać pójść prywatnie do dentysty i leczyć zęby. Na grzeczną uwagę, że są przecież rodziny, których jednak na to nie stać, lekarka odparła: „zawsze jest jakaś patologia”.

Atmosfera zrobiła się nieco ciężkawa, a przynajmniej ja, w sile swoich trzynastu czy czternastu lat, poczułem się zirytowany. Bo z jednej strony wiedziałem co to „patologia” na pegeerowskiej wsi, z drugiej coś mi w tej argumentacji mocno nie pasowało. Pani wysiadła gdzieś po drodze, pozostawiając rodzinę homosovieticusów z dobrą nowiną o kapitalizmie, który odbije się pozytywnie na uzębieniu narodu. I z nadzieją, że ze zdrowymi siekaczami, kłami, przedtrzonowymi i trzonowymi każdy porządny obywatel wgryzie się w świeżą dostawę perspektyw i nowych możliwości.

Ale co z tą „patologią”? Po tylu latach chyba już można napisać. Dobrze pamiętam zwłaszcza rodzinę pełną płowowłosych dzieci, chłopców i dziewczynek, których głowy po wizycie szkolnej higienistki zawsze zabarwione były na mocny fiolet. To był efekt użycia jakiegoś środka przeciw wszawicy. Wielkie, sine plamy na głowach – dobitne potwierdzenie stygmatyzacji, dość regularnie doprawianej docinkami rówieśników. A zatem: biedna rodzina szeregowego pracownika PGR. Nie wiem, czy był tam alkohol w ilościach większych niż w innych domach. Ojca, chyba jedyne go żywiciela rodziny, dość szybko zwolniono, gdy PGR upadał. I jeszcze jedno: mieliśmy w okolicy tzw. piaskownię, miejsce wydobywania piasku, strome zbocze z gliniankami, żółtawo-mętnymi oczkami wodnymi, w których latem kąpały się dzieciaki, choć rodzice i nauczyciele ostrzegali przed tym miejscem. Któregoś dnia masy piasku przysypały jedno z tych dzieci o blond-fioletowych włosach i nie udało się go odratować. Jak byśmy przenieśli się do jednej z nowelek XIX-wiecznych pozytywistów.

Druga rodzina miała bogatą przeszłość kryminalną – Milicja Obywatelska (a później policja) znała dobrze zarówno ojca, jak i dorastających synów. Przesiedlani z miejsca na miejsce, wreszcie trafili w nasze okolice. Kilko dzieci. Ojciec –

wysoki mężczyzna. Matka – zaszczuta, przedwcześnie postarzała kobieta. Alkohol, noże, bójki, kradzieże. Powszechna niechęć małej społeczności. Pewnego razu, w środku zimy, nocą, dwie małe dziewczynki zapukały do drzwi dyrektora okolicznej szkoły podstawowej. Ich ojciec się do nich dobierał, nie pierwszy raz.

To było dobrych dwadzieścia lat temu. Dzieci zmieniły się w dorosłych. Stare biedy stopniowo przybrały nowe formy, do wyobraźni społecznej weszły i nabrały „mocy urzędowej” terminy takie jak wykluczenie, rozwarstwienie, wyuczona bieda, strukturalne bezrobocie. Wstydlive aspekty transformacji, z którymi wciąż sobie nie poradziliśmy – podobno dlatego że mamy za mało kapitalizmu w kapitalizmie. Dentystka pewnie dawno już nie jeździ podmiejskimi pociągami. Żyje się jej teraz jeszcze lepiej, żyje się jeszcze weselej. A dzięki jej wytężonej pracy na rzecz wolnorynkowej stomatologii dzieci pewnie nie mają już socjalistycznych dziur w zębach ani peerelowskiej próchnicy. Przynajmniej niektóre dzieci. Przynajmniej niektórzy dorośli.

III Rzeczpospolita okrzepła. Podział na bogatych i biednych, bogatszych i biedniejszych, najbogatszych i najbiedniejszych, stał się istotną częścią polskiego krajobrazu. A wraz z tym podziałem przyjęły się społeczne i państwowe strategie, które sprawiły, że III RP stała się Trzecią Rzeczą Wykluczającą. Jeśli cię nie stać na prywatne przedszkole, opiekunkę dla dziecka i trzypokojowe mieszkanie – twój problem. Jeśli twoje dzieci nie dojadają – to twój problem. Jeśli źle się urodziłeś – twój problem. Jeśli stoisz w bardzo długiej kolejce do lekarza – twój problem. Jeśli z przerażeniem obserwujesz, że znikają połączenia kolejowe i autobusowe, dzięki którym miałeś w miarę sensowny dojazd do pracy – twój problem. Jeśli zarabiasz grosze w małej pipidówce, której nie chcesz opuścić, bo to twój świat – twój problem. Jeśli nie jesteś dość elastyczny i nie umiesz, nie chcesz rozpychać się łokciami – twój problem. Jeśli w wielkim mieście oglądasz codziennie cudzy luksus w drodze do najtańszego spożywczaka – twój

problem. Jeśli wiesz, że musisz być posłuszny i dyspozycyjny aż do granic głęboko frustrującego podporządkowania cudzej woli, aż do przekroczenia granicy, za którą twoja żona/twój mąż i dzieci będą traktować cię w domu jak gościa, bo przez najbliższe dekady masz do spłacenia kredyty – to wyłącznie twój problem. A może jesteś „patologią”?

Tu ktoś powie: ale przecież istnieje prawdziwa patologia i prawdziwy margines. Czy na tych ludzi także mamy łożyć nasze ciężko zarobione pieniądze, my, ludzie zaradni, zapracowani, którym niedziałające państwo chce zabrać ile wlezie? Co nas obchodzą dzieci z małżeństw kryminalistów albo nieudaczników życiowych? Co nas obchodzi ten świat kilka pięter niżej, skoro mamy swoje problemy i swoje, nie do końca zrealizowane, ambicje, a w dodatku codziennie prześladowuje nas socjalizm? My chcemy więcej wolnego rynku, dzięki któremu z całą pewnością biedniejszym też się coś dostanie. A poza tym taki już jest ten świat, więc nigdy więcej komunizmu.

Tego typu argumentacja jest dziś niemal wszechobecna i stanowi jeden z istotnych motywów blokujących dyskusję o innych modelach polskiej transformacji/modernizacji. Ale tu pojawia się kwestia znacznie bardziej istotna. Otóż błędem byłoby uznać, że złemu realnemu liberalizmowi Trzeciej Rzeczy Wykluczającej przeciwstawiać zamierzam dobry PRL-owski realny socjalizm. Cały dramat polegał na tym, że z lat 80. wychodziliśmy z bardzo mocno zdewastowaną przestrzenią społeczną i instytucjonalną. Pomocowe funkcje państwa już wówczas były nieefektywne i biurokratyczne (i oczywiście głęboko niedofinansowane), choć możemy dziś żałować, że tak łatwo rozmontowano to, co zasługiwało na uratowanie – jak np. powszechną opiekę lekarską w szkołach.

Całościowo mogło się wtedy wydawać, że państwo jest (nad)opiekuńcze, choć w istocie jego „logistyka” względem ubogich i najuboższych oraz zdolności redystrybucyjne pozostawały daleko w tyle za osiągnięciami i rozwiązaniami stosowanymi w państwach dobrobytu Europy Zachodniej i

Skandynawii. Bardzo niski był także poziom samopomocy społecznej, a na terenach pegeerowskich (i nie tylko tam) z oczywistych przyczyn bardzo słabe były też organizacje obywatelskie. Gdy do tego wszystkiego dołożył się szok transformacji, spowodowało to wielkie osamotnienie całych połaci kraju, któremu towarzyszyła stygmatyzacja ze strony wielkomiejskich elit. A ponieważ wtedy niemal wszyscy mieli stosunkowo niewiele, to mogło się wydawać, że w latach 80. istniała polityka na rzecz społeczno-gospodarczego egalitaryzmu. Ale tak naprawdę był to system masowej pauperyzacji, poza którym pozostawała tylko stosunkowo nieliczna grupa beneficjentów schyłkowego PRL – zarówno partyjnych, jak i tych, którzy reprezentowali sektor prywatny, mocno zresztą powiązany z państwem licznymi układami środowiskowo-rodzinnymi.

U początków III RP przyjęto, że prędzej czy później to rynek przejmie lub zastąpi funkcje pomocowe, niwelujące choćby skutki coraz powszechniejszego bezrobocia. Ludzie zaczną się bogacić, a wtedy – przekonywano – zniknie wiele kłopotów, bo niemal każdego będzie stać na „kupienie sobie” wyjścia z problemów. Z drugiej zaś strony – bardzo doraźnie i dla uspokojenia społecznych nastrojów – zaproponowano słynną kuroniówkę oraz protezy rozwiązań socjalnych, czyli wczesne emerytury i renty (te ostatnie później zaczęto ludziom masowo odbierać).

Co do swojej zasady ta filozofia wciąż powszechnie obowiązuje w Polsce. Polityka społeczna jest doraźna i nieprzemyślana, a wiara w samodiagnostujące się i samonaprawiające mechanizmy rynkowe przemawia do wyobraźni polityczno-partyjnej i ogólnospołecznej. Stąd też logika, wedle której państwo polskie coraz mniej wymaga od wąskiej grupy beneficjentów przemian (coraz więcej im oferując), a coraz mniej ma do proponowania pracownikom najemnym, rolnikom i innym najliczniejszym grupom społecznym. A że równocześnie przepływ unijnych środków finansowych umożliwia markowanie działalności

urzędów pracy, można odnieść wrażenie, że polityka społeczna wciąż istnieje. Z tym że jej realna nieefektywność i fasadowość dodatkowo pogłębia niezadowolenie Polaków z własnego kraju. Bo ostatecznie Trzecia Rzecz Wykluczająca prowadzi przede wszystkim politykę wypychania poza obręb swojego zainteresowania i troski coraz większą części społeczeństwa. I stąd też gniew ludzi z prawie-klasy-średniej, np. ojców i matki z rodzin wielodzietnych, którzy wciąż nie są dość biedni, by załapać się na ochłapy socjału i nie dość bogaci, aby bezpiecznie odetchnąć na swoim. Drażni ich, że nie mogą zapewnić dzieciom tego wszystkiego, co w ich wyobrażeniu powinno być w zasięgu portfeli. Dlatego z reguły chcą dla siebie więcej ulg, bez refleksji, że o wiele szerszym problemem jest polski system antydystrybucji. W Trzeciej Rzeczy Wykluczającej otrzeć się o beznadzieję jest naprawdę łatwo i same tylko ulgi niewiele pomogą w sytuacji większego zagrożenia. Wystarczy na kilka miesięcy wypaść z rynku pracy, albo przez nieco dłuższy czas nie załapać się na sensowną podwyżkę. Nie pytaj przeto, kto jest patologią, bo w takich warunkach i ty możesz nią zostać.

A co z dziećmi i młodzieżą z rodzin dotkniętych przemocą i nałogami, kryminalnym piętnem? Co z samotnymi matkami i ojcami z bardzo różnych grup społecznych, którzy muszą pogodzić rodzicielstwo z radzeniem sobie w takich realiach społeczno-gospodarczych i kulturowych? Tu jedyną odpowiedzią ze strony państwa jest w gruncie rzeczy prywatyzacja pomocy, czyli znów brak kompleksowych rozwiązań, które – przykładowo – wiązałyby samopomoc społeczeństwa obywatelskiego z dalekosiężnymi rozwiązaniami proponowanymi przez bardziej odpowiedzialne państwo. Przykładowo, rzadko mówi się u nas o tym, że w Norwegii jedną z najważniejszych organizacji prowadzących we współpracy z instytucjami publicznymi działalność na rzecz wykluczonych jest YMCA. Dodatkowo skutecznie wmówiono Polakom, że przecież model skrajnie urynkawiający rzeczywistość jest powszechnie akceptowanym na Zachodzie standardem, co w najlepszym razie jest naiwnym wyobrażeniem, a w najgorszym –

cynicznie rozpowszechnianym kłamstwem.

Na koniec dwa cytaty. Pierwszy z „Dziecięcej choroby liberalizmu”, pióra Rafała Wosia. Książka ta stanowi ewenement w rodzimej publicystyce gospodarczej – rzecz napisana dobrze i lekko, bez naleciałości ideologicznych żargonów, a przy tym mocno na bakier z oficjalnymi, neokolonialnymi sloganami. Na jej kartach czytamy: „jeden z najważniejszych argumentów przeciwników polskiego państwa dobrobytu brzmi tak: budować na Wisłą państwa opiekuńczego nie warto, bo sam bogaty Zachód od tego odchodzi. Dowodem mają być cięcia wydatków rządowych w krajach południa Europy czy Wielkie Brytanii. Tymczasem pogłoski o śmierci zachodniego państwa dobrobytu są mocno przesadzone. Jest dokładnie odwrotnie. Najlepiej przez kryzys przechodzą te gospodarki, które mają sprawne państwa socjalne – poddane tylko lekkiemu liftingowi – takie jak Niemcy czy Szwecja. Tamtejsze reformy były zmianami racjonalizatorskimi, nie zaś podważeniem całego fundamentu.”

I jeszcze jeden cytat z portalu ObserwatorFinansowy.pl: „Prof. Ha Joon Chang z Cambridge University w książce „23 rzeczy, których nie mówią ci o ekonomii” pisze, że jego zdaniem duży poziom bezpieczeństwa socjalnego nie tylko nie rozleniwia ludzi, ale sprawia, że są oni bardziej otwarci na zmiany. Akademik porównuje to do jazdy samochodem z dobrymi hamulcami. Tylko wówczas pojedziemy nim szybko, gdy będziemy pewni, że możemy szybko wyhamować. Zdaniem prof. Changa to właśnie wysoki poziom zabezpieczenia socjalnego jest jednym z głównych powodów, dla którego większość krajów skandynawskich rozwijała się w ostatnich latach szybciej, niż USA, gdzie ochrona przed zwolnieniem jest na niskim poziomie. Na przykład w latach 2000-2008 średni wzrost PKB był w Szwecji na poziomie 2,4 proc. rocznie, w Finlandii 2,8 proc. a w USA 1,8 proc.”

Gospodarka i wskaźniki to jedno. W polskich warunkach jakakolwiek zmiana będzie możliwa dopiero wtedy, gdy nadający ton debacie publicznej i wyobrażeniom społecznym głosiciele sloganów o wolnym rynku jako samoregulującym się generatorze

ogólnego dobrobytu rozumieją, że to właśnie ich ulubiona ideologia stoi u źródeł Trzeciej Rzeczy Wykluczającej.

Autorstwo: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)